

Książki o Grydzewskim (II)

Paweł Chojnacki

Miło recenzować wielkie dzieło, na którego powicie długo i z utęsknieniem czekano. Do powstania którego – na domiar – dołożyło się kiedyś najmniejszą z cegiełek. Cegiełek? To okruczeństwo, a jednak... Z bardzo, bardzo głęboko skrywaną nadzieją, że zasłuży się przecież na tę jedną, nobilitującą pozycję w indeksie. Niestety!

SŁODKA ŁZA. Dalej już z należnym szykiem, bez samoironii. O dbałości szczegółu licznych i obszernych przypisów niech powie cokolwiek przywołana tylko dlatego lilipucia pomoc. Identyfikacja i rozwikłanie okoliczności śmierci Władysława Tempki juniora... Skoro podobny drobniaczek nie dawał Beacie Dorosz spokoju, to doskonale wyobrazimy sobie wysiłek włożony w obudowę czwórki potężnych kolumn edytorskiego monumentu. Podobnie jak przy poprzednich pomnikach (nie boję się tego wyrazu) – korespondencji Mieczysława Grydzewskiego z Janem Lechoniem (2006) oraz tego drugiego z Kazimierzem Wierzyńskim (2016) o adnotacjach nie wystarczy powiedzieć, że można je chłonąć niczym osobną książkę – równolegle, czy wręcz poza źródłami, do których się odnoszą.

Powstaje wrażenie, że z każdą odsłoną eksperyment nabierał rozmachu. Że zastosować go wolno i do wyborów pism – zbliżonych tembrem autorów. Ambitny model stanowił wzór dla mej prezentacji eseistyki Zygmunta Nowakowskiego, złożonej w r1w i dawno zapowiadanej. Trafnym konceptem jest przedstawienie didaskaliów po każdym z tysiąca stu i jednym listów (podobnie rzecz się miała w pozostałych tomach epistolograficznej epopei). Założenie, że taki „układ graficzny ma (...) wspomagać czytelnika, czyniąc tekst bardziej przejrzystym, a lekturę wygodną” jest w pełni zasadne. Przekonamy się o tym dobitnie na przykład podczas porównania z pocztą Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Jerzego Giedroycia. Tam redaktorzy i wydawcy zdecydowali się na umieszczenie na końcu wielkiej księgi *Dodatku krytycznego*, zawierającego „przypisy, komentarze, glosy do tekstów”. Także więc decyzja o podziale omawianego zespołu na cztery – dające się zgrabnie utrzymać w dłoni – woluminy wychodzi naprzeciw odbiorcy.

Gdy zasiądzie on do lektury, stanie przed najtrudniejszym zadaniem. Czym się podzielić, co wydobyć z bujnej gęstwiny? Który z wątków? Może ocenę Iwaszkiewicza i Tuwima podać jako ilustracyjny segment tej recenzji? Może etapy relacji Wierzyńskiego i Józefa Mackiewicz... Od życzliwych prób pomocy umieszczenia książki o Katyniu na amerykańskim rynku – „wydaje mi się znakomitą materiałem i powinna być tu wydana” (1951), po – „nie zamierzam zasiąść już nigdy przy jednym stole...” (1962)? A może...? Żal, lecz nic nie pokażę, bo miejsca brak! Zwrócę natomiast uwagę, że skieruje się ona głównie w stronę jednego z korespondentów. Ogromny materiał nie daje lepszego wyjścia, by jakkolwiek składny detal użytecznie pokazać.

ŚWIĘTA NAZWA I „LUDOWA” ATRAPA. W artykule o zbiorze relacji dotyczących Grydzewskiego położyłem akcent na oględność w ukazaniu we wstępie harmonii kooperacji z Zygmuntem Nowakowskim podczas wojny (wciąż wracają pewne wątki podczas spacerów z różnymi drukami pod pachą na przyjaznych łamach). Teraz chciałbym wspomnieć o kluczowej roli Nowakowskiego w redagowaniu „Wiadomości Polskich” i serii almanachów oraz antologii po zamknięciu tygodnika, jak i przy jego reaktywowaniu w 1946 roku. W odpowiednim przypisie nie jest to wypukłone. Podobnie we wstępie do wyboru felietonów *Silva rerum*, który pełni dotąd monograficzne funkcje (pióra Mirosława A. Supruniuka, słusznie zwanego w *Listach*... biografem). Oby te potknięcia nie zostały we właściwej „książce o Grydzewskim” powtórzone. Co innego wsak edycja źródeł, co innego synteza życia i twórczości człowieka w perspektywie historycznej i na tle epoki.

Czekamy nie tylko na pierwszą, odrębną i nowoczesną biografię redaktora trzech wcieleń „Wiadomości”, ale i na pełne wydanie *Silvy*... oraz pozostałych prac krytyczno- i historycznoliterackich. PRL, jej patrioci i format ich kultury muszą się wreszcie wycofać, stanąć w cieniu, oddać przestrzeń. Nie wypychać się wszędzie, ciągle i nachalnie. Inaczej nie odzyskamy prostej równowagi. Niestety składnikiem bolszewickiego dziedzictwa są również niektóre przesady związane z emigracją, która dla pozostawiających sporo znanych śladów naukowych i pisarskich „krajowców” pozostawała i pozostaje ciałem obcym. Bliższy ich sercu Iwaszkiewicz, nie Grydzewski. W procesie wyzwalania się z postawy



Mieczysław Grydzewski,
Kazimierz Wierzyński, Halina Wierzyńska
Listy

T. 1, 1920–1947; T. 2, 1948–1952;

T. 3, 1953–1957; T. 4, 1958–1969

oprac. Beata Dorosz; współpr. Paweł Kądziała

Warszawa: Wydaw IBL, 2022

(584, 16 TABL.; 888, 16 TABL.; 658, 16 TABL.; 767) S.:

IL.; 21 CM

niewolniczej pozycje takie, jak anonosowane tomy słów poety, jego żony i przyjaciela-redaktora są niezbędnie pomocne. Wręcz warunkują oddalającą się perspektywę przesilenia. W kategoriach szansy i nadziei.

- Jeden ze sposobów lektury obszernych źródeł sygnalizowałem przy *Dzienniku wojennym* Józefa Czapskiego („NK” nr 1/2023). Iść tropem indeksu osób. Metoda ta nie przyniosła wówczas widowiskowych efektów, czy tu się uda? Cóż z tego, gdy znów placu mało... Wspomnę jedynie z radością, że zwrócono uwagę na aktywność Nowakowskiego w „Dzienniku Polskim” w Detroit, a nawet podano jej bibliografię za rok 1954. Błąd klasyczny to pomylenie Tadeusza i Zygmunta (ten drugi nie napisał recenzji *Korca maku*) oraz pominięcie faktu publikacji mowy na cześć Arnolda Szyfmana w „Ognisku” (*Panie Dyrektorze!*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 19 września 1957). Oczywiście to płocze historie, zza kulis. Dlaczego jednak w przypisie o uchwale z 14 czerwca 1947 roku pada wyjaśnienie „o niedrukowaniu w POLSCE przez autorów pozostających na wychodźstwie”? Nie jestem zwolennikiem skrótów myślowych, podobnych do stwierdzeń o „niezależnych kręgach naukowców, artystów i literatów w kraju” po 1956 roku. Skąd tacy w monopartyjnym ustroju?!
- KOLIZJA IMPASÓW. Pozostając przy niuansach zawartych we wprowadzeniu zauważmy, że doświadczane przez emigrantów „pozbawienie kontaktu z krajem” (cokolwiek to znaczy) nie było tożsame z „odcięciem od czytelników, od ich szybkiej reakcji na wydane książki czy ogłoszone w prasie utwory”. Wskazując na wyjątkową rolę epistolografii w dziedzictwie kulturowym Wychodźstwa, nie zapominajmy o „listach do redakcji”, będących własnie czytelniczego świadectwa odzewem. Naturalnie narzekano na skąpe audytorium na obczyźnie, a perspektywa masowej dostępności do krajowego (nawet z ograniczeniami cenzury) stanowiła ważny komponent pokusy dla przenoszących się do PRL-u czy ogłaszających tam pisarzy. Wszakże „konsumenci literaccy” na emigracji istnieli. Gdyby nie oni, nie pojawiłaby się tam prawie żadna twórczość. Przypuszczalnie mieszkało ich więcej kilkadziesiąt lat temu nad Tamizą, Sekwaną i na Antypodach niż obecnie w kraju...
- Dlatego należałoby zawsze wymieniać w gronie „zasłużonych ośrodków Drugiej Emigracji” obok „Wiadomości”, „Kultury”, wydawnictw (ale czy rzeczywiście Oficyna Poetów

i Malarzy jest najbardziej reprezentatywna?) i Sekcji Polskiej RWR (co czynią Beata Dorosz i Paweł Kądziała) także struktury i ducha Państwa na Wgnaniu, jak i jego szarych obywateli – organizatorów podstaw życia społecznego oraz mniej lub bardziej regularnych „spożywców” czasopism, książek i ogólnie – każdej kategorii twórczości powstającej poza komunistyczną okupacją. Nazwałem niegdyś tę kompozycję elementów „palcami jednej dłoni”. Bez uchwycenia tak zobrazowanej całości nigdy nie oddamy pełnej treści pluralistycznego zjawiska, jakim była wolna kultura polska powstająca od lat czterdziestych XX wieku. A żyły szlachetnej i czystej soli leżą często w poprzek najlepiej znanych warstw emigracyjnego dorobku cywilizacyjnego.

- Podczas czytania erudycyjnej erupcji „Grydza” – który 16 kwietnia 1951 roku, po stu latach rozprawił o szczegółach życia Chopina – przemknął przez myśl refleksja. Czy za trzy dekady ktoś tak dociekliwie, ze znanstwem i z pełną werwą miłośnią będzie spierał się o Wierzyńskiego, Grydzewskiego, Lechonia? Nowatorska dziś obecność ich listów w sieci uprawdopodobnia to marzenie i mu dopomoże. ☉